

Jorg: Zastanawiałem się, jak zacząć nasz wywiad. To zawsze sprawia najwięcej kłopotu. Dlatego właśnie zapytam o początek. Początek domów wspólnoty „Chleb życia”. Jak narodził się ten wspólny pomysł?

S. Małgorzata: To była odpowiedź. Odpowiedź na spotkanie człowieka, który potrzebował pomocy. Każdy z nas spotyka osobę w potrzebie, może pominąć ją obojętnie. Ale ten człowiek stawia przed nami pytanie. Pytaniem były kobiety bezdomne w Warszawie, które chowały się w kościołach. Po mszy wszyscy rozchodzili się do domów, a one do śmietników albo na dworzec. To działo się pod koniec lat 80. Wtedy państwo miało monopol na pomaganie. Jednak tym ludziom nikt nie pomógł. I to było dla nas pytanie – co z tym zrobić? Razem z aktorem Maciejem Rayzacherem zorganizowałyśmy pierwszą Wigilię dla bezdomnych. Udało nam się znaleźć na ten cel dom, choć wtedy było bardzo ciężko – to czasy, kiedy w Polsce nie było nic. Zaraz po Wigilii zaprosiłyśmy bezdomnych z Dworca Centralnego do domu koło Bielska-Białej. Tam dostałyśmy budynek od Sióstr Zmartwychwstanek. I tak się zaczęło.

J: Zatem decyzja była spontaniczna. Nie było problemu z zastanawianiem się, niezdecydowaniem?

s. M: Decyzja jak najbardziej spontaniczna. Niezdecydowanie nie było dla nas problemem, jednak droga była długa, wymagała wiele wysiłku, wytrwałości, cierpliwości i współpracy. Najważniejsze, żeby mieć motyw. Jaki to motyw? Powiem tak... Nie można się położyć do ciepłego łóżka ze świadomością, że nie zrobiło się wszystkiego, aby wszyscy te ciepłe łóżka mieli.

J: Co sprawiło najwięcej problemu w organizacji domów wspólnoty?

s. M: Nasze domy nadal organizujemy. Problemy są zawsze. Albo dostajemy bardzo stare budynki, które musimy remontować, albo trzeba budować od nowa. Zochcin akurat był w 90% wybudowany od nowa. Tak więc można sobie wyobrazić, co jest problemem w budowie. Po pierwsze pieniądze. Po drugie wykonawcy. Większość prac wykonujemy sami, czyli ludzie bezdomni, którzy tutaj mieszkają. Do niektórych prac potrzeba fachowców, np. do instalacji gazowych lub elektrycznych. I to nie jest tak, że my siadamy i zakładamy jakiś projekt. My po prostu odpowiadamy na kolejne potrzeby ludzi. Przychodzi głodny – potrzebuje chleba, przychodzi bezdomny – potrzebuje dachu nad głową. Bezrobotny – pracy, stąd powstały warsztaty stolarskie, szwalnie. Ale to nie było od razu. W chwili obecnej mamy siedem domów dla ludzi bezdomnych.. Kiedy przychodzili ludzie, nie chcieli nic za darmo. Chcieli coś dostać, ale koniecznie chcieli dać coś w zamian. Mogli zaoferować tylko swoje ręce do pracy. I tak się zaczęło – od mieszania konfitur na trzypalnikowej kuchence. Teraz te wyroby sprzedajemy choćby w Warszawie. Tu też potrzebowaliśmy pomocy. Na szczęście znaleźni się ludzie, którzy dzielą się wiedzą – na przykład profesorowie z warszawy, czy Lublina.. Korzystaliśmy z pomocy technologa żywności właśnie przy produkcji konfitur. Problemem jest żywność – na szczęście szkoły organizują zbiórki. Posiłki wydawane są dla 300 osób dziennie, w świetlicy mamy 70 osób. Problemem była też organizacja czasu. Ci, co mieszkają na wsi, dobrze wiedzą, że najczęściej jedynym miejscem spotkań towarzyskich jest przystanek PKS albo sklep. Utworzyliśmy w Nagorzycach centrum edukacji, remontując budynek, który był ruiną. Utworzyliśmy przedszkole. Nasze centrum jest jak Las Vegas, mamy bilard, siłownię, piłkarzyki, kurs angielskiego, kursy artystyczne, a od tego roku warsztaty żonglerki i sztuki cyrkowej. Dostaliśmy też autokar, aby organizować wycieczki.

J: Więc domy wspólnoty to nie tylko ciepłe łóżko i przysłowiowy chleb. To kompleksowa pomoc.

s. M: Tak, bo człowiek ma prawo do pełnego rozwoju. Nieprzyzwoitością jest, jeśli barierą staje się urodzenie. Lenistwo, brak aspiracji – to co innego. Mamy jednak obowiązek działać, aby ten pociąg – mam namyśli świat – był pociągiem, który zabierze wszystkich.

J: Miewa siostra chwile, kiedy nic się nie chce? Jak z nimi walczyć?

s. M: Oczywiście, że miewam. Czasem mnóstwo rzeczy wydaje się bez sensu. Ale zapala mi się czerwone światełko, że to tylko pozory. Bo sens jest ogromny. Sensem jest Bóg, Jezus Chrystus i sensem jest pomoc. Bo ciężko jest spać, kiedy ktoś nie ma łóżka, pracy, stacza się w alkoholizm. Czasem człowiek sam doprowadza się na skraj przepaści – na przykład przez alkohol, narkotyki. W naszych domach są także profesorowie, którzy znaleźli się na dnie przez kieliszek. Ale są też byli wychowankowie domów dziecka, ofiary przemocy, molestowania. Oni nie są winni sytuacji, w jakiej się znaleźli. Ile ma pan ma lat?

J: Siedemnaście.

s. M: Proszę sobie wyobrazić, że za rok dostaje pan 4 tys. złotych i zostaje pan całkowicie sam. Koleżeństwo się skończyło w bramie domu dziecka. Nie ma rodziców, nie ma babci. Nikt się panem nie interesuje, jest pan zdany całkowicie na siebie.

J: Pamiętam z Forum Kobiet, że nauczyła się siostra remontowania pomieszczeń, jazdy samochodem, prowadzenia strony internetowej. Ciężko jest przełamać się i nauczyć czegoś nowego?

s. M: Jeśli coś musisz i chcesz, to jesteś gotów do rzeczy, o które sam byś się nie podejrzewał. Moja współpracownica, która nie umie przyszyć guzika, nauczyła się projektować bieliznę damską. Oczywiście nauczyła się sama, oglądała filmy kostiumowe, kupowała czasopisma. Różne braki można nadrabiać wyobraźnią i ciężką pracą. Pamiętam moje pierwsze próby – to już było dawno – gdy musiałam się nauczyć obsługi Excela i paru innych rzeczy. To były całe noce metodą prób i błędów.

J: Albo niektóre kobiety boją się podjąć stereotypowych „męskich” zajęć. Co by im siostra powiedziała?

s. M: Nie jestem już w stanie nosić worków z cementem, chociaż kiedyś nosiłam. Do tego trzeba chłopca. Ale remont nie jest zarezerwowany dla mężczyzn, tak jak kuchnia nie jest zarezerwowana dla kobiet. Pomijając oczywiste rzeczy biologiczne, wszystkiego można się nauczyć.

J: Przeprowadza siostra również zbiórki żywności w sklepach. Do kogo trafiają te datki:

s. M: Trafiają tutaj, do Zochcina i tu je rozdzielamy. Jedna zbiórka starcza na około trzy miesiące. Część stanowi wyżywienie w domach wspólnoty, a część wydajemy potrzebującym, którzy się do nas zwracają.

J: Co najlepiej wrzucać do koszyka?

s. M: Bardzo potrzebne są kasze, makarony, cukier, ale je otrzymujemy z Banku Żywności. Zatem najlepiej wrzucić do koszyka olej, słodycze, herbatę albo konserwy.

J: Teraz chciałbym zadać filozoficzne pytanie: Co jest najważniejsze w życiu.

s. M: Miłość. Miłość po dziesięć razy. A co to jest miłość? Św. Paweł mówił, czym nie jest. „Miłość nie zazdrości / nie szuka poklasku / nie unosi się pychą / nie dopuszcza się bezwstydu / nie szuka swego / nie unosi się gniewem / nie pamięta złego / nie cieszy się z niesprawiedliwości.” Miłość to dobro. A teraz pytanie, co to jest dobro. To umiejętność rozróżnienia, tego, co naprawdę może pomóc. Często robimy coś z miłości, a tak naprawdę krzywdzimy. Na przykład kobieta, która daje pieniądze alkoholikowi, rodzic, który pozwala na wszystko dziecku. Trzeba zastanowić się, co jest naprawdę dobre. I to jest miłość. A seks... seks wzmacnia poczucie jedności.

J: Czego się siostra boi? Wysokości, ciemności, pajaków? A może czegoś groźniejszego?

s. M: Jestem biologiem, więc pajaków się nie boję. Ale jest we mnie lęk – lęk o dzieci, bo jestem przybraną matką. Lęk o to, że sobie nie poradzą, że przydarzy im się coś złego albo że same sobie coś złego zrobią. Mam tu na myśli bezmyślność. Bałabym się, gdyby ktoś do mnie strzelał, a byłam raz w takiej sytuacji. Ale ufam Bogu i wierzę, że to, co na mnie zsyła, można obrócić na dobre. Boję się sytuacji, kiedy stanie przede mną człowiek, któremu nie będę w stanie pomóc.

J: A jaka jest siostry recepta na zapał i dobrą energię?

s. M: Recepta to miłość do Boga, bliźniego i samego siebie. Każdy człowiek jest wezwany, aby być artystą. Artysta tworzy piękno. A piękno wyzwala. Miłość z kolei jest przygodą, ale jest także czymś, o co trzeba dbać, czymś co się buduje. Jeśli po ślubie mąż siedzi w kapciach przed telewizorem, a żona czyta gazety w papilotach, to nie jest miłość.

J: Trzy życzenia siostry do złotej rybki?

s. M: Pierwsze, żeby nigdy nie zabrakło nam środków, możliwości oraz ludzi, którzy będą z nami poprawiać świat. Drugie, pokój i pojednanie, które trzeba zacząć od siebie. A trzecie to aby jak najszybciej zlikwidować domy dziecka. To zbrodnia, jaką popełnia się na dzieciach. Z góry wiadomo, że 99,9% wychowanków jest ofiarami przemocy jeśli nie fizycznej, to psychicznej lub emocjonalnej. Potem dziwimy się, że ci ludzie popełniają przestępstwa. Tak naprawdę to dorośli są winni tej tragedii.

J: No tak, domy dziecka to odebranie prawa do posiadania rodziny. A jak patrzeć na drugiego człowieka, jak oceniać ludzi? Na przykład tych, którzy proszą o pomoc. Niektórzy mówią „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”.

s. M: W Ewangelii Jezus powiedział „Byłem głodny, daliście mi jeść”. Nie powiedział, że był niewinny i mu zabrano, mówił nawet, że był w więzieniu. Są ludzie winni swojej sytuacji, ale nikt z nas nie jest bez winy. Po prostu mieliśmy więcej szczęścia. Każdy może się potknąć, nie wiemy, jak zachowalibyśmy się w sytuacji, która sprawiła, że ktoś inny się złamał. Na przykład dramatyczne położenie może kogoś doprowadzić do alkoholizmu. Mieszka też u nas pani, której zaginął w Rosji syn. Sprzedała wszystko, aby opłacić detektywów, syna nie znaleziono. Została z niczym, bez dachu nad głową. Czy powiemy o niej, że jest winna?

J: Ma siostra jakieś motto?

s. M: „Cokolwiek uczyniliście moim braciom, mnie uczyniliście”, to słowa z Ewangelii. I Chrystus nie pyta, czy czynimy to chrześcijaninowi, muzułmaninowi, czy niewierzącemu. I nie mówi także, że tylko wierzący ma obowiązek pomagać. Ale wierzący musi sobie zdać sprawę, że gdy spotyka człowieka

zmarzniętego, brudnego, głodnego – w tym człowieku cierpi Bóg. To dotyczy też relacji z najbliższymi. Czy mama jest dla nas tylko maszynką do prania, a babcia kasą zapomogową? Czy koledzy są kolegami tylko wtedy, gdy są nam potrzebni?

J: I na koniec jakieś słowo dla tych, co nie wierzą w siebie.

s. M: A więc: Uwierz w siebie. Zaczynaj od małych rzeczy. Na przykład powiedz sobie: przez tydzień będę się uśmiechał do pań w sklepie. Okaze się, że potrafimy. Brak wiary w siebie jest egoizmem. Jest wymówką, wymiganiem się od działania, odpowiedzialności. Każdy powinien wykorzystać swoje możliwości. Mój upośledzony syn, kiedy przyjeżdżam, podaje mi kaptcie, odstawia buty i robi herbatę. Niby tak niewiele, a jednak wiele. Każdy ma coś do dania. Zaczynajcie dawać, a otrzymacie.

J: Serdecznie dziękuję za rozmowę.